№ 48.

Warszawa, dnia 28 Listopada. 1863 r.

TYGODNIK MÓD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. **w Warszawie** *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie,** z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b.* w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy** adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie. ulica Żabia Nr. 956 b. dom dawniéj Krzemińskiego.*

Od Redakcji.

Z końcem Grudnia r. b., kończy się rok czwarty wydawnictwa *Tygodnika Mód.* Starając się ciągle o ulepszanie pisma, tak w części jego specjalnéj jak literackiéj, czteroletnią naszą pracę stawiamy jako rękojmię przyszłych naszych usiłowań. Do każdego numeru, jak dotąd tak i nadal dołączane będą ryciny paryzkie wzory haftu lub tablice z krojami, tak niezbędnemi szczególniéj na wsiach pozbawionych zwykle pomocy uzdolnionych damskich krawców. W części téj zawsze zwracać będziemy szczególną baczność na praktyczność podawanych wzorów, tak aby każdy z nich mógł być zużytkowany; a jakkolwiek w opisach tyczących się strojów damskich, nie pominiemy nic, w co zaopatrywać się będą sklepy i magazyny warszawskie, jednak dążnością naszą jedynie będzie rozwijać zamiłowanie oszczędności i skromności w ubiorze, a nie zbytku i przesadzonéj wykwintności, któremi nie wolno grzeszyć nikomu. Nowości zagraniczne, brane z różnych obcych pism, z tą samą co i dotąd starannością podawane będą w Tygodniku, nie pomijając opisu przedmiotów sklepowych, a w gospodarstwie domowém pożytecznych. Na żądanie Prenumeratorów, będą przesyłane próbki wszelkich materji, formy ubrań przedstawianych na rycinach, za opłatą stosownie do jéj rodzaju od złp. 1 do 5, i załatwiane sprawunki jak to dotąd miało miejsce.

W części literackiéj, do zwyczajnego numeru arkuszowego, prawie zawsze dołączać będziemy dodatek pół arkuszowy z powieścią, jak to dotąd uskuteczniališmy. W samym zaś numerze mieścić się będą, obrazy historyczne ważniejszych epok kraju, tak serdecznie przyjmowane przez nasze Czytelniczki, korrespondencja z Paryża, pogadanki tygodniowe, utwory poetyczne, kronika literacka i artystyczna i inne bieżące artykuły. Po ukończeniu powieści Jan Halifax spolszczonéj z angielskiego piękném piórem pani Seweryny Pruszakowéj, rozpoczniemy powieść zasłużonego pisarza J.I. Kraszewskiego, po któréj nastąpi nowa powieść ulubionéj autorki Mrowina i Trocka, pani Pauliny Wilkońskiéj.

Cena prenumeracyjna pozostaje ta sama, a mianowicie: — *w Warszawie* kwartalnie złp. 10 (rs. 1 kop. 50); półrocznie złp. 20 (rs. 3); rocznie złp. 40 (rs. 6). *Na Prowincji,* rocznie złp. 50 (rs. 7 kop. 50); półrocznie złp. 25 (rs. 3 kop. 75). — *W Cesarstwie i Królestwie*, z dopłatą kopert pocztowych, rocznie złp. 63 gr. 10 (rs. 9 kop. 50); półrocznie złp. 31 gr. 20 (rs. 4 kop. 75).

Ponieważ rachunki z końcem roku zamknięte być muszą, upraszamy przeto wszystkich, od których z różnych tytułów i z naddatków na sprawunki i z zastąpienia opłaty prenumeracyjnéj, przypadają należytości do zwrotu dla Redakcji, aby raczyli takowe odesłać, adresując jak zwykle: do J. K. Gregorowicza ulica Żabia N. 956 w Warszawie.

ELEKCJA

JANA SOBIESKIEGO.

Dalszy ciąg.

Ponieważ zasługi Sobieskiego zdobyte mieczem w bitwach z krociami pogaństwa, zwróciły na siebie uwagę nie tylko kraju, ale i całéj Europy, i obsypały czcią i uwielbieniem, jakich z ówczasowych wojowników żaden nie dostąpił, lękając się przeto Dymitr książe Wiśniowiecki, Pacowie i królowa wdowa, aby korona nie dostała się bohaterowi, co waleczną swą piersią zasłaniał całe chrześcijaństwo, stanęli po stronie księcia Lotaryngji. Żeby zaś kandydata swego zabezpieczyć od przewagi Sobieskiego, domagano się z całą Litwą, grożącą oderwaniem się od Polski, wyłączenia Piasta z liczby kandydatów, a obrania księcia bezżennego, z obowiązkiem pojęcia w małżeństwo pozostałéj po królu Michale wdowy, arcyksiężniczki austryjackiéj Eleonory. Ostatni ten warunek szczególniéj podobał się Eleonorze, a nie wybrydna w wyborze co do osoby przyszłego małżonka, aby tylko ten w darze przyniósł jéj koronę, zarówno przyrzekła swą rękę księciu Lotaryngji, jak i Jerzemu królewiczowi Duńskiemu, któremu matka na poparcie sprawy dawała aż trzy miljony złotych.

Oprócz tych dwóch kandydatów, mając sobie zapewnione wyłączenie Piasta, stawili się i inni, jakoto: książe Oranji syn elektora Brandeburgskiego, Don Juan austrjacki, książe Parmeński, książe Mautuański, młody Rakoczy, Maksymiljan książe Bawarski, hrabia Soisont, dwóch książąt Vendôme i kilku innych francuzkich książąt krwi królewskiéj. Nie było prawie panującego domu, który by nie starał się pozyskać na swą stronę Polaków, przedstawiając im to, co miał najświetniejszego odwagą i imieniem.

Domy Sabaudzki, Estoński, Gonzagów wystąpiły w szranki. Michał Abaffi, książe Siedmiogrodzki, stawił się także, ofiarując swoje bogactwa, waleczność i nową obronę przeciw Ottomanom. Car Aleksy Michajłowicz podawał za kandydata jednego z synów swoich synów; stary książe Neuburgski z zapałem także wystąpił jako kandydat, a znaczna liczba Polaków, zwłaszcza wojowników zbratanych z orężem, i wiedzących, że tylko rozumem i walecznością, można ojczystą nawą bezpiecznie w pośród wichrów wiejących z zagranicy kierować, zwracała swe myśli razem z Sobieskim ku Kondeuszowi Wielkiemu.

Ponętną więc widać była korona w Polsce, skoro tylu książąt wyciągało do niéj ręce, nie szczędząc złota, przymileń i obietnic dla jéj uzyskania. Stawienie się jednak tak liczne kandydatów wyniknęło jedynie z pewności, że wyłączenie Piasta od tronu zagrodziło zupełnie drogę Sobieskiemu uwieńczenia swych zasług blaskiem majestatu królewskiego; nie ma bowiem wątpliwości, że ze zwycięzcą pod Chocimem niktby nie śmiał współubiegać się, i mężny Jan byłby w takim razie może jedynym jawnym kandydatem. Przewidując to przeciwnicy jego, pełni zazdrości pychy i nienawiści, oddawna skrycie starali się o zniszczenie zasług Sobieskiego i podkopanie w narodzie jego popularności.

W tym celu przyczyniwszy się do wyboru króla Michała, utrzymywali go w ciągłéj do Hetmana wielkiego niechęci, dowodząc że sam starając się o koronę, zazdrości jéj mu i myśli ciągle o pociąganiu narodu ku sobie, a zniechęcaniu go dla obranego monarchy. Kiedy po koronacji króla Michała, Sobieski z garstką żołnierzy pogromił najazd kozactwa z tatarami, i król zmuszony został pomimo swéj niechęci wynurzyć mu podziękowanie w imieniu Rzeczypospolitéj, Dymitr książe Wiśniowiecki kazał brać na tortury wziętych w niewolę Tatarów, aby wymódz na nich zeznanie, że Hetman wielki nakłonił ich do najazdu na Polskę. Nieszczęśliwi ci pomimo katuszy, nie wydali fałszywego świadectwa, ale nieprzyjaciele nie poprzestając na tém, ogłosili przeciw Sobieskiemu potwarcze pismo, które on publicznie w obozie spalił, na sejmiki posłał od siebie odezwę wykrywającą niegodne postępki księcia Dymitra, a potém wyruszył z wojskiem i ocalił od nieprzyjaciół Białocerkiew ważne stanowisko nad Dnieprem.

Kiedy późniéj nastąpił najazd Turków w liczbie 200,000 żołnierzy i 300 dział, a Sobieski niemogąc przekonać króla i dygnitarzy o grożącém niebezpieczeństwie, zaledwie z sześcioma tysiącami wojowników zdołał wyruszyć na obronę granic Rzeczypospolitéj, niechętni zrazu przycichli, ale pilną zwrócili uwagę na czyny Hetmana. W miesiąc później Kamieniec ciągle przez tak znaczne siły oblegany poddał się, a chociaż komendant téj ważnéj fortecy, jako gorliwy stronnik króla Michała, nie chciał przyjąć od Sobieskiego pomocy, tak dalece że mu odmówił nawet wstępu w mury forteczne, jednak utratę tak ważnego stanowiska, przypisano Sobieskiemu, dowodząc, że rozmyślnie dozwolił upaść warowni, aby obudzeniem nienawiści w narodzie do rządów króla Michała, łatwiéj mógł usunąć go z tronu i potém sam objąć najwyższą władzę. Sobieski na potwarcze te głosy

odpowiedział zupełnym pogromem nieprzyjaciela, ale jednocześnie król niedowierzając, aby tak szczupła siła jaką dowodził Sobieski, mogła zmusić krocie Turków do haniebnéj ucieczki, zawarł równie haniebny traktat w Buczacu, mocą którego, nie tylko odstąpił Porcie Ukrainę, Podole, Kamieniec i wszystko zresztą co chciała, ale nadto zobowiązał się do płacenia jéj corocznego haraczu. Sobieski z oburzeniem przyjął wiadomość o tym tajemnie a tak poniżającym zawartym traktacie, pragnąc zaś raz przyjść do szczerego pojednania się z królem, i przekonać go o niesłuszném dla siebie uprzedzeniu, szkodliwém zarówno tak dla Rzeczypospolitéj, jak i dla jego monarchicznéj władzy, prosił prymasa Prażmowskiego o zbliżenie go do króla Michała, i wpłynięcie powagą swą na pogodzenie. Niechętni rozdrażnieni nowym blaskiem sławy, jakim tak cudowny tryumf nad poganami, otoczył skroń Sobieskiego, lękając się zbytecznéj przewagi bohatera, któraby ich w nicość wtrącić mogła, przeszkodzili tak szlachetnemu zamiarowi, i nieprzestając na pokątnych oszczerstwach, przygotowali cios stanowczy, który według ich przekonania, miał Sobieskiego obalić bez powstania.

W tym celu, na sejmie konwokacyjnym nagle zabrał głos szlachcic nazwiskiem Łodziński, oświadczając, iż chce udowodnić, iż ojczyzna sprzedaną została niewiernym, i że Sobieski wydał Kamieniec Turkom za dwanaście miljonów. Ale potwarcy w złości swéj za nadto pokazali się nieoględni i to ich zgubiło. Na zarzut bowiem tak haniebny, taką nacechowany niewdzięcznością, za tyle przysług oddanych ojczyźnie, wszyscy prawie członkowie sejmu powstali z największém oburzeniem, i sto głosów ozwało się, żądając, aby potwórcę okuto w kajdany i oddano sądowi dla przykładnego ukarania.

W pośród wrzawy i odgróżek, zaledwie uciszonych przez podżegaczy, odezwał się wreszcie król Michał, a oświadczywszy, że w zupełności podziela oburzenie sejmu, rzekł jednak w końcu, idąc za natchnieniem swoich doradców:

— „Chociaż oskarżenie zbyt jest złośliwe, aby mu można uwierzyć, czyliż jednak nie powinno być przyjęte w interessie samego obwinionego? Czyliż tu nie idzie o sławę wielkiego hetmana? Czyliż poseł Łodziński nie oświadczył, że posiada dowody i dokumenta? Dla tego nie można odmówić wysłuchania go z zastrzeżeniem, że ulegnie odpowiedzialności, według całéj surowości prawa, jeżeli późniéj okaże się, że był potwarcą.”

Te uwagi tronu, poparte zostały przez kilku mówców, osobistych nieprzyjaciół hetmana, skutkiem czego król polecił marszałkowi czuwać nad bezpieczeństwem Łodzińskiego, lękając się nie bez powodów, aby przypadkiem oburzona szlachta, nie chciała szablami spisać wyrok na głowie oskarżyciela.

Wojsko dowiedziawszy się o tém, chciało natychmiast ruszyć do Warszawy, aby krwią obmyć krzywdę wyrządzoną ukochanemu ich wodzowi. Ale Sobieski choć równie rozgniewany, uspokoił oburzonych wojaków, i w towarzystwie przedniejszych panów udal się do stolicy. Wieść o jego przybyciu, sprawiła w Warszawie nadzwyczajne wrażenie, nieprzyjaciele ogromnie się potrwożyli, bo opinja przeciw nim z niezmiernem objawiała się oburzeniem. Lękając się przeto, aby Sobieski nie chciał z tego korzystać, i nie ujął silną prawicą rozprzęgniętéj władzy, aby poniżyć hardo i samolubnie podnoszące się głowy niektórych magnatów, otoczyli go jak największą troskliwością, i przygotowano pałac królewski w Ujazdowie na przyjęcie niespodziewanego gościa. Nadto sejm zaprosił go na swoje obrady, na których gdy się stawił, przyjęto go radośnie z największą czcią i poszanowaniem, a Sobieski pomiędzy nader umiarkowanemi warunkami, żądał zerwania traktatu Buczackiego, niezwłocznego sądu na Łodzińskiego i przeprosin wszystkich członków sejmu, którzy dali ucho potwarzom jego oskarżyciela. Wszystkie te warunki jak najchętniéj zostały przyjętemi, radość ogarnęła wszystkich, niechętni przycichli, a najzaciętsi z nich opuścili pospiesznie Warszawę. Nadto sejm legalnie zebrany, zaprosił go na nowo, do uczęstnictwa w obradach, powiadając;

— „Iżaliż mogą odbywać się narady w nieobecności bohatera, o którym możnaby mniemać, według systemu Pitagoresa, że wszystkie dusze wielkich wodzów i dobrych obywateli, ożyły w nim jednym. Nie masz bowiem ani jednéj cnoty, któraby w nim nie zajaśniała.“

Uroczyście przeto Sobieski zabrał miejsce na sejmie. Biskup poznański Potocki i kilku ze szlachty, którzy go obrazili, wyszli aż na próg prosić o przebaczenie. Marszałek Czarnecki, przykląkł przed nim, błagając o łaskę dla oskarżyciela, jako żałującego swéj zbrodni, przyznaniem że się dopuścił haniebnego kłamstwa. Sobieski jednak żądał koniecznie sądu. Łodzińskiemu ułatwiono ucieczkę, przytrzymany w domu księcia Dymitra Wiśniowieckiego, przekonany, że wszystkie okoliczności przytoczone przez niego były haniebném kłamstwem, że nagroda dwóch tysięcy złotych i zaręczenie bezpieczeństwa, skłoniły go do tego, skazany został na śmierć, od któréj król skrępowany opinją publiczną uwolnić go nie mógł. Ale

Sobieski za nadto był szlachetny, aby mógł być mściwym, nie żądał śmierci potwarcy, i Łodziński został przy życiu.

Sprawa ta cała, jakkolwiek zakończona zupełnym tryumfem Sobieskiego, dająca niemiły obraz rozpasania namiętności, nie może jednak przyćmiewać blasku światła jakim jaśniał cały naród.

Prawda, że rzucona potwarz na Sobieskiego była haniebną sprawą, że takie potyranie obrońcy narodu, wynikające z zawiści i niewdzięczności było rzeczą niepoczciwą, ale któż się dopuścił tak podłéj szkarady? Czy Naród?

Nie! Oto kilku, czy kilkunastu możnych dygnitarzy, którzy lękając się, aby Sobieski zdobytemi wieńcami chwały, nie przyćmił ich znaczenia i nie wyrósł nad innych, posunęli się aż do użycia tak nikczemnego środka. Naród nie podzielił tych intryg, i on to wywołał oburzenie powszechne na sejmie; on to wzniósł kordy na Łodzińskiego, że go aż musiano dla bezpieczeństwa, otoczyć strażą marszałkowską. On to wyprowadził na przeciw Sobieskiego dygnitarzy duchownych i świeckich z przeprosinami; on zgiął kolano Czarneckiemu wstawiającemu się za Łodzińskim, on wreszcie zrobił cały sejm tak powolnym na wszelkie żądania Sobieskiego, że je przyjęto bez żadnego prawie rozbioru. W takiéj więc nawet sprawie naród pięknie przedstawia moralną swą stronę, a chociaż nie miał tyle siły i rozumu, aby zepsucie rozplenione w górnéj warstwie, wyrwać do gruntu i zniszczyć raz na zawsze, ale przeciwnie dozwolił tak mu się rozwielmożnić, że w końcu pod naciskiem góry, sam zaczął słabnąć i chorować, zawsze jednak licznemi przykładami dowodził znakomitego zapasu w łonie swojém zarodu cnót domowych i obywatelskich.

Przycichnięte nienawiści przeciw Sobieskiemu, w czasie bezkrólewia, z nową wystąpiły mocą, zwłaszcza, że czego się najwięcéj bano to jest wyniesienia go na tron Piastów; o tém gwarzono we wszystkich zakątkach ziemi polskiéj, i po całéj niemal Europie. Tylorazowy bowiem obrońca chrześcjaństwa, świeży pogromca pod Chocimem, zanadto już był wielkim bohaterem, aby nie miał być godnym tronu, o który tylu ubiegało się zagranicznych książąt. Pojmując to niechętni i zazdrosni, głośno i groźnie domagali się wyłączenia Piasta z liczby kandydatów, a warunek ten, chąc bardziéj obostrzyć, dodawali jeszcze żądanie, aby koniecznie był bezżennym i pojął w małżeństwo królową wdowę. Że jednak żądań tych sejm nie uwzględnił, bo usunięciem rodaka od wyboru, nie chciano zadawać takiéj krzywdy imieniowi polskiemu, a przyjęciem warunku bezżenności, nie chciano zawczesnemi uchwałami tamować woli Rzeczypospolitéj, intryganci rozgłosili, że Sobieski chcąc otrzymać koronę i miéć możność ożenienia się z królową, otruł własną żonę, która wówczas rzeczywiście obłożną złożona była chorobą w Żółkwi. Przyjaciele zaś Sobieskiego obwiniali znów Eleonorę o tę zbrodnię, przypisując to chęci ofiarowania swéj ręki bohaterowi. Sobieski tymczasem pilnował z największą troskliwością choréj swéj Marysieńki, a jak tylko powróciła do zdrowia, zaraz zajął się bezpieczeństwem Rzeczypospolitéj, i w tym celu rozesłał wojska do Krakowa, Częstochowy i na cale pogranicze. Że zaś Turcy z największą uzbrajali się czynnością, a car Aleksy 100,000 ludu zgromadził nad Dnieprem, obwarował więc Sobieski brzegi Dniestru, rozesłał partyzansów aż ku Jassom, utworzył we Lwowie i Lublinie komissją wojskową, która pod jego przewodnictwem, pracowała nad otoczeniem granic Rzeczypospolitéj ze wszech stron zagrożonych, żelaznym pasem siły i bezpieczeństwa. Do panów zaś sejmujących napisał, że ponieważ Turcy ochłonąwszy z przestrachu po doznanej klęsce pod Chocimem, zaczęli napowrót posuwać liczne swoje hufce, należy więc bezkrólewiu co najrychléj położyć koniec. Sejm pojmując niebezpieczeństwo, dzień 20 Kwietnia naznaczył na sejm elekcyjny, i postanowił, że sama elekcja ma trwać tylko trzy tygodnie, a nie sześć, jak to się dotąd praktykowało.

(d. c. n).

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

Czy piękne moje Czytelniczki, o których z góry jestem przekonany, że je wszystko zajmuje, co jest pożyteczne i dobre, zastanawiały się już kiedy bliżéj nad korzyścią, jaką wyciągnąć można z nauki. Statystyki? Niechże pozwolą, że o tém, na ten raz jeszcze, wątpię. Jest to nauka złożona z samych cyfr, a zatém na pozór jedna z najsuchszych, rzeczywiście nawet najbardziej oschła, dopóki się ma przed oczyma tylko owe bez końca tabelle liczb i nazwisk, któremi obciążać sobie pamięć byłoby prawie niepodobieństwem. Ale do tych martwych znaków niechaj przystąpi kombinujący duch ludzki, niechaj je w różnych kierunkach i pod najrozmaitszemi nagłówkami zestawi, potém zaś niech najróżnorodniejsze wyciąga z nich wnioski, a wnet ujrzemy, jak każda dana statystyczna nabiera krwi i ciała, jak wchodzi w ogólny organizm ludzkości i wspólnym z nią zadrga życiem. Te uwagi na-

stręczyła mi nader ważna praca doktora Verdé Deslile *O fizycznêm wychowaniu młodzieży*; chcąc bowiem dobrze zrozumiéć potrzebę śpiesznego zastosowania rad, jakie autor w swojém dziele podaje, potrzeba pierwéj przejrzéć cyfry, które je wywołały.

Otóż ze sprawozdań biura statystycznego w cesarstwie Francuzkiém dowiadujemy się najprzód, że od 1820 do 1849 roku przewyżka narodzin nad śmiercią wynosiła w proecięciu rocznie po 175000. Począwszy od téj epoki, progressja zmniejsza się ciągle, aż w roku 1859 cyfra pogrzebów przewyzsza o 69,000 cyfrę narodzin. Smutne to odkrycie łaczy się z innemi faktami, wypływającemi z jednego źródła. Listy poborcze do wojska stwierdzają w narodzie francuzkim znaczne zmniejszenie wzrostu, a ogromne powiększenie wad fizycznych, powodujących niezdatność do służby wojskowéj. W roku 1842 trzeba było zniżyć o jeden centymetr miarę wysokości przepisanéj dla obrońców ojczyzny, i mimo téj redukcji, liczba ludzi zdatnych do wojska ciagle się zmniejsza. Na 87 departamentów, tylko 18 mogło dostarczyć w 1859 r. zwykłego kontyngensu. Departament Sekwany zajmuje pierwsze miejsce w téj ujemnéj statystyce: liczba ludzi nie przyjętych przez radę poborczą wynosi w nim 26 na 100. Tak uderzające skarłowacenie rassy ludzkiéj w tym departamencie możnaby położyć na karb zepsucia stolicy, nędzy większéj niż gdzie indziéj, pracy, nieczystości powietrza i t. p. rzeczy; ale wszystkie inne departamenta nawet najodleglejsze od Paryża, przedstawiają taki fenomen fizycznego znikczemnienia ludzkości.

Jakież więc jego powody? Rassa ludzi wyradza się, powiada p. Deslile, bo zaniedbała fizyczne wychowanie ciała. Po silnéj, olbrzymiéj rassie gallickiéj, nastąpiło we Francji pokolenie karłowate, chude, wątłe, łyse, ślepe, którego charakter jest słaby, wyobraźnia sucha, umysł ubogi. a serce samolubne. Zkąd to smutne przeobrażenie? Ztąd, że ludzie dzisiejsi wytężają zanadto siły umyslowe, a zbyt mało fizyczne; za mało jedzą mięsa, a za wiele piją i palą; za mało chodzą, a za wiele ślęczą; za wiele męczą głowę, a za mało ciało; ten zaś niedostateczny wydatek sił fizycznych wyradza nałogi, będące plagą rodzaju ludzkiego.

Nikt nie zaprzeczy, że powyższe uwagi są słuszne, a mianowicie prawdziwém twierdzenie, że osłabienie ciała pochodzi z jego zaniedbania i zbytecznego trybowania władz umysłowych: harmonia bowiem jest nieodbitym warunkiem doskonałości człowieka. Ponieważ on jest z ducha i materji złożony, każde przeważenie szali na jedną lub drugą stronę powoduje koniecznie choroby ciała, lub choroby ducha, t. j. wypycha człowieka ze stanu normalnego, w którym jedynie może działać rzeczy wielkie lub pożyteczne.

Człowiek wprawdzie zawdzięcza niezawodnie całą swą wyższość i szlachetność uprawie umysłu. Przywilej myślenia, który on sam jeden posiada na ziemi, podnosić go będzie coraz wyżéj, bo inteligencja nie wyrzekła i nie wyrzecze zapewne nigdy ostatniego słowa: myśl jest skrzydłem, którém niesieni chyżéj od błyskawicy przebiegamy niezmierne przestrzenie. Ale, ażeby zachować i powiększać tę władzę umysłu, trzebą go kształcić racjonalnie, rządząc się zawsze *naturalnym* rozsądkiem. Jakżeby latał ptak, gdyby mógł sztucznie wyhodować swoje skrzydła, tak, żeby z uszczerbkiem reszty ciała urosły ogromne? Słabość opanowałaby go natychmiast i zamiast wzleciéć ku niebu, podlatywałby nad ziemią, ciągle zapadając się w błoto.

Toż samo z człowiekiem. Kosztem ciała podniósł umysł, i cóż z tego wynikło? Zapewne rzecz wielka, jeżeli ją sądzić będziemy po wierzchu: mnóstwo ludzi umiejących czytać, pisać, rachować i wyrażać jako tako swoje myśli; ale do tego postępu nie doszliśmy drogą naturalną rozwoju organicznego, tylkośmy dobiegli zdyszani, z zerwanemi piersiami, pędząc na przełaj manowcami, od których trzeba było młode pokolenie odwrócić pod karą zatracenia intelligencji, nie mogącéj się długo obejść bez zdrowego ciała. Już nawet, prawdę mówiąc, boska ta siła nie tryska tak wysoko, jak dawniéj: są jeszcze ludzie talentu, ale genjusze znikły od dawna.

Któż zaprzeczy, że myśl w człowieku chorym jest chora, bezwładna, a w płodach jéj znać zawsze gorączkę? Kto wié, czy statystyka moralna dzisiejszéj społeczności nie byłaby jeszcze obfitsza w karłow i niedołęgów, niż statystyka fizyczna.

Takie i tym podobne uwagi natchnie każdemu czytanie rozsądnéj pracy doktora Deslile, w któréj usilnie woła o reformę. Zwracam na nie baczność wszystkich matek, bo mnie się zdaje, że reforma ta u nas może więcéj jeszcze niż tutaj potrzebna. We Francji rodzice wyłącznie są zajęci zapewnieniem dziecku dobrego bytu, t. j. daniem mu specjalności; w Polsce, ubraniem jego główki w nieprodukcyjną wszechwiedzę: tu, jak tam, zapominają mu dać siły do życia; jak jednym, tak drugim przydać się może książka prowadząca przez gimnastykę do równowagi, bo obu tym sprzecznościom, jak łakomemu ojcu i rozrzutnemu synowi w bajce Krasickiego, jednaka śmierć grozi. U nas, niewinna ofiara zaślepienia rodzicielskiego nie umie jeszcze zebrać myśli, kiedy już uczą ją wszy-

stkich języków europejskich, nowszych i starożytnych. We Francji jeszcze dziecko chodzić nie umié, a już pchają mu w głowę chlebodajne cyfry, trójkąty, cyrkle. Miary! brak wszędzie miary! Wszędzie ostateczności prowadzące do rozstroju; wszędzie przywary zgubne, którym przecież z trochą dobréj woli tak łatwo byłoby zapobiedz! Społeczność tegoczesna chora, zmurszała, ale w wychowaniu fizyczném są dla niéj cudowne lekarstwa. Tém lekarstwem jest przede wszystkiem obowiązkowe zaprowadzenie nauki Gimnastyki, któréjby uczniowie parę godzin dziennie poświęcali, a któréj potrzebę każdy rozsądny łatwo uzna. Kto nie wierzy w jego skuteczność, niech obaczy, co rozum i cierpliwość ludzka dokazały z otaczającą naturą! Poprzemieniały one dowolnie kształt zwierząt, smak owoców, formę kwiatów. Krając przepyszne jabłko o ananasowym zapachu, któż zgadnie. że ono z kwaśnéj płonki pochodzi? W zwierzyńcu człowiek lepi zwierzę z ciała, jak z gliny: z wołu robi kawał mięsa prawie bez kości bez nóg i rogów; z wyścigowego konia szkielet, zbudowany z żył i muszkułów, skaczący na nogach stalowych, jak na sprężynach.

Kiedy takie cuda umiemy robić w stajniach i oborach, czemużbyśmy cóś także i dla siebie uczynić nie potrafili, mając już przed sobą wypróbowane na zwierzętach prawidło fizycznego kształcenia jak np. że bezczynność, gnuśność, odbiera siły i zarazem wstrzymuje rozwój mózgu: że zdrowie nabywa się nie przez leki, lecz jedynie przez wczesne ćwiczenie organów, wyrabianie muszkułów i t. d?

Korzystajmyż więc ze sposobów odrodzenia, podanych nam przez matkę Przyrodę, a wy, Rodzice, porzućcie zabójczy system, zasadzający się na żywieniu ducha kosztem całego ciała! Nie pracujcie nad powiększaniem owocu, dopóki się nie przekonacie, czy go krzew lub drzewo uniesie! Wychowanie wtenczas dopiero będzie dobre, gdy potrafi wszystkie władze ucznia razem rozwijać i tym sposobem pomiędzy materją a intelligencją zaprowadzi harmonię, która sama jedna, stanowi potęgę człowieka, gdyż sama jedna czyni go zupełnym. Przyszłość świata na tém zadaniu spoczywa, bo w niém leży wielka tajemnica szczęście jednostek i potęgi narodów.

Paryż, d. 22 Listopada.

*

SZARADA.

Pierwsze, trzecie. ptastwo znane,
Drugie, trzecie, gdy złamane,
Wprędce idą w rozsypanie,
Wszystkie noszą sługi, panie.

F. W.

(Znaczenie przeszłéj Szarady:—**Walczy**).

W zeszłych sprawozdaniach mówiliśmy o kapeszach jesiennych i zimowych, dziś dodajmy kilka słów o kapturkach ciepłych na zimę, których forma tak się wydoskonaliła, że zwłaszcza na wieś można zastąpić niemi kapelusz. Widzieliśmy parę takich kapturków w magazynie pani Włodkowskiéj. Jeden z nich rypsowy czarny, na fiszbinach i drucie, miał z tyłu wielki karczek, zasłaniający ramiona od chłodu, obszyty wkoło frendzlą jedwabną, z wierzchu ronda spadała na podpięcie chusteczka aksamitna z takąż frendzlą. Końce bardzo szerokie spięte wzdłuż na guziki lawowe, tworzyły jakby przody od pelerynki. Boki podgarnirowane były blondynką i pukielkami z szafirowéj aksamitki.

Drugi kapturek atłasowy czarny, złożony z trzech kwaterek, przybrany był wkoło twarzy pukielkami z fijołkowéj aksamitki , i nafałdowaną blondynką. Karczek i przody kończyły się również wypuszczonemi pukielkami.

W ubiorkach na głowę, widać takąż samą zmianę, jak i w kapeluszach, czuby u nich nierównie mniéj podniesione w górę niż u przeszłorocznych. Podobał nam sic szczególniéj stroik na głowę, złożony z wielkiéj rozety układanéj z pukielków ze wstążki mantynowéj, wkoło rozety szła biała blondyna szeroka na trzy palce. Po bokach spadały dwa końce ze wstążki złożonéj przez połowę i obszytéj z jednéj strony blondyną, mała kokardka zakończała je u dołu. Kwiat fijołkowy wpięty nad czołem, dopełniał ubrania.

Paletociki i burnusy pani Włodkowskiéj zasługują także na uwagę. Podobały nam się między innemi paletoty z pelerynką, naszyte na rękawach i kieszeniach, pletnią i ozdobami szmuklerskiemi. Cena ich od złp. 150. Wielkie talmy czyli rotondy bez rękawów układane z tyłu w kontrafałdy, kosztują po złp. 166 gr. 20. Okrywek z szerokiemi rękawami, ściętemi czworograniasto, naszytemi pasmanterją dostanie po złp. 120. Uważaliśmy także

rotondy, z grubą frendzlą szmuklerską u dołu, i także salopki watowane, z długą peleryną, podbite pikowanym fularem.

Z pomiędzy sukien gotowych w tymże magazynie, zwrócił uwagę naszą szlafroczek spuszczany popielaty, zakończony u dołu ćwierćłokciową falbanką układaną w kontrafałdy, nad falbanką szła plisa w kratkę, szeroka na dwa cale, z pod pliski w górę wychodziła główka od falbanki. Z przodu od góry do ziemi dany był rząd guzików, powleczonych popeliną w kratkę, każdy guzik prócz tego przepięty był na krzyż aksamitką, za guzikami szły z obu stron plisy w kratkę, obszyte z zewnętrznéj strony wąziuchną popielatą falbaneczką. Wkoło szlafroczka od paska spadało pięć szarf w kratkę zakończonych u dołu frendzelką.

Inna suknia także popielata, nieodcinana w stanie, w rodzaju Gabrjeli, miała na wierzchu oznaczony aksamitką kaftaniczek z karoczkiem. Z przodu spinała się na rząd czarnych aksamitnych guzików.

W magazynie panien Kuhnke podobała nam się bardzo suknia kaszmirowa, u dołu bez żadnego garnirunku. Po bokach dane były okrągłe kieszonki, naszyte w poprzecz jedwabnemi pliskami, przez środek wzdłuż kieszonki, przechodził paseczek jedwabny przybrany rzędem małych stalowych guzików, naszytych jeden przy drugim.

Spódniczkę w stanie obciskał pasek zwany Eugenia, z jednym zębem podniesionym w górę, i dwoma rozchodzącemi się do dołu na dwie strony, jakby końce od kamizelki. Z tyłu pasek przybrany był karoczkiem fałdowaném. Z pod karoczka spadały szerokie szarfy, naszyte na końcach pięcioma pliskami, w niejakich odstępach przez plisy, przechodził pasek, przybrany rzędem stalowych guzików. Miejsce stanika zastępował kaftaniczek grecki bardzo krótki, niedochodzący stanu, obszyty trzema pliskami, przez które przechodziły paski z guzikami jak na szarfie. Rękawy ścięte do łokcia, z tyłu otwarte aby ręka przejść mogła, przybrane były stosownie do stanika. Pod spód przygotowane były dwie koszulki, które można było zmieniać według upodobania, jedna biała półbatystowa w zakładki, druga czarna kaszmirowa, haftowana jedwabiem.

Znajdują się także ładne kaftaniczki z bristolu. Jeden z nich miał wychodzącą z pod spodu kamizeleczkę, spiętą na lawowe guziki. Rękawy ścięte w ząb do ręki, naszyte były pletnią i rzędem guzików. Po bokach rozcięcia oznaczone były również guzikami cena złp. 72.

Drugi kaftaniczek hiszpański don Pedro naszyty w arabeski pletnią i plecionkami zakończony był w koło ruszką z wąziuchnéj wstążeczk czarnéj.

Widziemy teraz mnóstwo spódniczek czarnych kamlotowych i rypsowych przerobionych zużytych już sukien i ładnie odświeżonych przez naszyte u dołu plisy z szafirowego, fijołkowego lub w szkocką krateczkę tybetu.

Nowości Zagraniczne.

Les modes parisiennes. Suknie w paseczki albo w rzucik robią się zupełnie bez żadnego garnirunku; uważaliśmy suknię czarną jedwabną w rzucik koloru złota, spódnica była gładka, stanik postyljoński, z przodu zaokrąglony i podszyty kamizelką ładnie ozdobioną pasmanterją z lawą. Rękawy wązkie zszywane przez łokieć tak zwane *à coude.* Druga suknia ciemno-zielona naszyta była u dołu plisami szkockiemi. Stanik miał dwa bawety z przodu i karoczek postyljoński. Powszechnie używane są do gładkich staników paski postyljońskie z karoczkiem i długiemi szarfami z tyłu spadającemi. Przednie części paska o dwóch bawetach sznurują się albo zapinają na haftki.

W obecnej porze najwięcéj widzieć się daje kapotek jedwabnych ubieranych aksamitem i koronką. Ukazują się też kapelusze aksamitne czarne, mięszane z aksamitem w szkocką kratkę.

Powiemy tu jeszcze słów kilka o bieliźnie. Koszule haftują około wykroju i układają wdrobne zakładeczki. Spódnice haftowany mają szlak nad gładkim obrębem. Kaftaniki przyozdabiają wstawkami haftowanemi i zakładkami. Na poszewkach haftują litery duże w samym środku i obszywają wkoło szeroką walansienką.

Krata szkocka ma wielkie powodzenie. Modniarki używają jéj do ubrania pełnych wykwintnego gustu kapeluszy, między któremi widzieliśmy kapotki czarne z aksamitném ubraniem w kratkę niebieską i zieloną, do tego kilka piórek pawich, podpięcie białe i szarfy stosowne.

Niemniéj ładnie wyglądała kapotka biała powleczona tiulem czarném, tylko ozdoby szkockie były pąsowe. Takiegoż koloru pióro przytwierdzała kitka z kokard.

Nader oryginalnie wyglądał kastorowy zielony kapelusz tyrolski, ozdobiony kitką piór kogucich. Pióra te były naturalne, ułożone w sposób sobie właściwy. Kitka taka wznosi się o całą rękę po nad kapeluszem.

Opis deseni do haftu.

N. 1 Mankiet płócienny wyszyty czarną bawełną. Zapina się na wierzchu ręki na białe lub metalowe guziki.

N. 2 Kołnierzyk stojący.

N. 3 Spódnica wełniana popielata, naszyta u dołu czarną aksamitką i falbanką z fijołkowego tybetu.

N. 4 Wzór krawatki.

N. 5, 16, 23, 24, 25, 26. Narożniki do krawatek muszlinowe lub batystowe, haftują się białą bawełną, czarne jedwabne szafirowym brązowym lub karmazynowym jedwabiem i czarnemi perełkami.

N. 7 9 i 12. Połowy mankietów,

N. 8 10 i 11 Połowy kołnierzyków.

N. 13 Narożnik do kołnierzyka takiego samego fasonu jsk pod N. 8.

N. 14 Połowa mankieta który się na wierzchu ręki zapina. Rękawek wycina się odpowiednio do mankieta.

N. 15. Kołnierzyk stojący z wykładanemi różkami.

N. 17 18 19. Deseniki do wyszycia kołnierzyków.

N. 20, Wzór kaptura atłasowego. Chusteczka na wierzchu kaptura i brzeg karczka wypikowane w drobne pierożki i garnirowane fijołkową, wstążeezką. Szarfy fijołkowe.

N. 21 Wzór kaptura innym fasonem, garnirowany szafirową ruszą i sznelową frendzelką. Szarfy do kapturów jak i do kapeluszy mogą bydź czarne, tylko ich naszyć trzeba brzegiem kolorową wstążeczką na dwa palce szeroką.

N. 27. Litery do znaczenia bielizny.

Opis formy kaftaniczka z karoczkiem fałdowanym, paska postyljońskiego, kamasza i kwiatów sukiennych do naszycia paltota damskiego.

N. 1 Przednia część kaftanika z bristolu.

N. 2 Boczek.

N, 3 Połowa pleców.

N. 4 Rękaw.

N. 5 Połowa mankieta do rękawa.

N. 6 Przednia część paska postyljońskiego. Robi się na podszewce sztywnéj z fiszbinami z przodu i na bokach.

N. 7 Część środkowa do pleców.

N. 8 Część do lewéj strony paska.

N. 9 Bukiet sukienny z tego samego materjału co paltot, przystębnowywa się na przodach pod kołnierzykiem i na plecach.

N. 11 Bukiet na rękawy i do dołu paltona na przodzie i z tyłu.

N. 12 Deseń który się umieszcza pod kieszenią.

N. 10 i 13 Bukiety do tegoż samego użytku w innym guście.

N. 14 Całość paltota.

N. 15 Forma kamasza sukiennego dla dzieci.

N. 16 Druga część kamasza.

N. 17 Trzecia część kamasza.

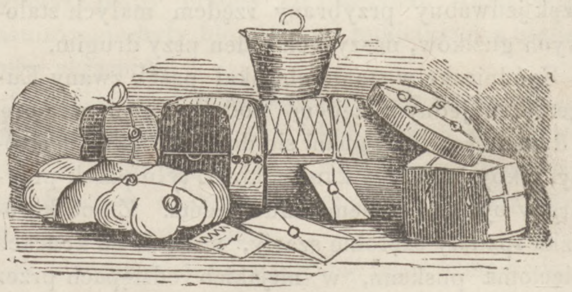
N. 18 Skóra idąca pod bucik.

N. 19 Całość kamasza.

DONIESIENIA.

Kalendarz ścienny chromolitografowany, na rok 1864.

Wyszedł z pod prassy, Zakładu artystyczno-litograficznego **A. Dzwonkowskiego i Spólki**. Ulica Miodowa, Nr. 482, (nowy 4). Cena złp. 3. Tamże sprzedaje się kalendarzyk kieszonkowy na rok 1864, za gr. 5 ex. a za złp. 10, 100 ex.



P. T. S. pod Krośniewicami w Głaz. Żądanych Numerów w Redakcji dostać można, prosiemy tylko o dokładniejsze wypisanie adresu.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołączają się desenie do haftu, opis formy kaftaniczka z karczkiem fałdowanym, paska postyljońskiego, kamasza i kwiatów sukiennych do naszycia paltona damskiego, oraz Kalendarz ścienny na rok 1864.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

DODATEK

Dodatek do Nru 48 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 28 Listopada 1863 roku.

JAN HALIFAX,

POWIEŚĆ Mss MULLOCH,

SPOLSZCZONA Z ANGIELSKIEGO

PRZEZ

Sewerynę Pruszakową.

(Dalszy ciąg.)

— Gdzież są ci łotry? zapytałem.

— Jacy łotrzy?

— Ci, co napadli młyn Abla Tletcher, może są w jego domu.

— Bardzo być może.

— Jakto, i nikt nie pójdzie mu na pomoc? trzeba zwołać straż miejską.

— Ej! to kwakier, wyłączony z pod prawa!

Nie było co na to odpowiedzieć: pobiegłem wzdłuż parkanu, dzielącego cmentarz od drogi: wkrótce dała się słyszeć wrzawa. Wbiegłem między wzburzone pospólstwo. Jeden z przywódzców trzymał w ręku pochodnię.

Było ledwie czterdziestu ludzi. Dom nasz stał jeszcze po za drogą. W koło mnie huczały wściekłe okrzyki i przekleństwa:

— Jego tam nie ma.

— Nikt nie wié, gdzie się ukrył.

— Chwała Bogu, że nie wiedzą, pomyślałem.

— Czyście tu wszyscy? spytał człowiek z pochodnią w ręku.

Suknia Jerzego bardzo mi się przydała. Nikt na mnie nie uważał, oprócz jednego, który się skrył za drzewem. Przyglądał się wszystkiemu bardzo pilnie.

— No, gotowiście chłopcy? spytał przywódzca, Daléj, podpalmy ich.

W tém pochodnia wypadła mu z rąk i zgasła. Głośne przekleństwa dały się słyszeć w koło. Straciłem z oczu owego człowieka ukrytego za drzewem; dopiéro kiedy tłum zwrócił się ku latarni, zobaczyłem go znowu, pozostał w tyle koło kraty dziedzińca.

— Janku, zawołałem, poznając go w ciemności.

— Fineas! to ty — Jakżeś mógł......

— Wszystko mogę téj nocy; ocalałeś przynajmniéj, dzięki Bogu!

Uscisnąłem mu rękę.

— Mamy ledwie minutę, rzekł; zaprowadzę cię w miejsce bezpieczne. Chodźmy do domu.

— Jestże tam kto?

— Jest Joanna; a ona sama stanie za armję konstablów. Już dziś raz odparła napastników zwycięzko; lecz oni powrócą niechybnie.

— A młyn?

— Dotąd ocalony. Postawiłem w nim trzech ludzi z garbarni, ale ojciec twój nie wie o tém. Całą noc krążyłem dokoła, czekając póki tłuszcza nie wróci z wycieczki do dalszych młynów na Sawernie. Cicho, otóż i oni. Joanno, zawołał stukając do okna.

Joanna odsunęła zasówkę, zamknęła ostróżnie drzwi za nami. Zdawało mi się, żem w jéj ręku dostrzegł pistolet ojca mego.

— Brawo Joanno! zawołał Janek, dzielna z ciebie niewiasta.

— Wypełniłam wszystko do joty, coś rozkazał: masz rozum Janie Halifax. Sądzę, żeśmy bezpieczni.

Ale cóżby pomogły, żelazne rygle i zasówki przeciw płomieniom, któremi nam grożono!

— Spalmy ich! wołała rozhukana tłuszcza.

— Nie uczynią tego rzekł Janek.

Oni tymczasem przysposabiali się do tego z największym zapałem. Widzieliśmy z okienka na poddaszu, jak zapalali pochodnie. Rzucali je na dom, lecz pochodnie odbijały się od grubych drzwi dębowych, i dopalały zwolna na ganku. Przy ich świetle, widać było ohydne twarze napastników.

Janek cofnął się na ich widok.

— Chcę z nimi pomówić, rzekł. Joanno! otwórz zasuwkę.

Nim zdołałem go wstrzymać, wyskoczył już przez okno.

— Posłuchajcie mnie! zawołał.

Na ten okrzyk wszyscy zwrócili ku nam oczy.

— Moi przyjaciele, mówił daléj Janek, czy wiécie, co wam grozi? Prawo karze śmiercią podpalaczy!

Szalony okrzyk, odpowiedział na te słowa.

— To dom kwakra, nikogo nie powieszą za to, że spalił dom kwakrowi.

— Prawda, poszepnęła Joanna. Musiemy walczyć póki nie zniesiemy nieprzyjaciół.

— Walczyć? zapytał Janek, stojąc przy oknie o które uderzyła w téj chwili głownia. Co ty robisz Joanno?

Pochwyciła Biblją i zasłoniła wibitą szybę.

Nie Joanno, rzekł, biorąc księgę i kładąc ją z poszanowaniem na miejscu. W téj księdze napisano, „Miłujcie nieprzyjaciół;" błogosławcie tych, którzy was prześladują, i miotają na was obelgi.

Milczał chwilę, potém położył mi rękę na ramieniu.

— Użyję rzekł ostatniego środka. Jeżeli się nie uda, zaświadczysz ojcu, żem czynił wszystko, com sądził sprawiddliwém.

To rzekłszy, otworzył drzwi szklanne, i wystąpił naprzód parę kroków.

— Przyjaciele zawołał, pragnę przemówić do was.

Za całą odpowiedź zasypano go garściami piasku i gruzu; spory kamień ugodził go w same piersi.

Zmusiłem go do powrotu, ale zapewnił mnie, że nie jest ranny. Błagałem, aby nie narażał życia.

— Są chwile, w których nie wolno myśléć tylko o życiu, rzekł łagodnie. Bądź spokojny! muszę spełnić powinność.

Ledwie, że dosłyszéć go mogłem: krzyki zbuntowanego tłumu głuszyły jego słowa.

— Puśćmy ich z dymem! wołano, to kwakry!

— Nie ma chwili do stracenia, rzekł Janek. Joanno! masz jak widzę w ręku pistolet.

— Nabity, zawołała podając go z tryumfem.

Janek zbiegł żywo na dół, pozasuwał drzwi, i stanął na ganku w obec zgrai.

Poszedłem w jego ślady, stanąłem za filarem. Nie widział mnie, choć byłem blisko niego.

Wszystko to się stało tak prędko, że tłuszcza nie spostrzegła go, aż kiedy przywódzca, zbliżył się z zapalonėm łuczywem w ręku.

Zadrżeli na jego widok. Zdało się jakby wrośli w ziemię.

Ale burza nie teraz miała ustąpić. Szmer głosów, dał się słyszéć niebawem.

— Kto jesteś? wołano.

— To jeden z kwakrów!

— Nie! on do nich nie należy.

— Mniejsza o to, spalmy go.

— Dotknij go, jeśli śmiesz!

Powstało między niemi widoczne rozdwojenie. Jakiś gruby człowiek, chciał uspokoić umysły.

Janek stał ciągle na ganku; przywódzca rzucił w niego pochodnią; on się schylił podniósł ją, i zagasił spokojnie. Ten postępek tak prosty, cudowne sprawił wrażenie na zgromadzonych.

Gruby człowiek przystąpił do kraty, zawołał na Janka po nazwisku.

— Tyżeś to Jakóbie Beines? rzekł Janek, przykro mi, że cię tu widzę.

— Przykro panu, doprawdy?

— Czego chcesz?

— Nie mamy z panem do czynienia. Chcemy widziéć Abla Tletcher, gdzież on jest?

— Nie powiem wam: bądźcie pewni tego!

Na te słowa, okrzyki się wzmogły; Jakób Bajnes, powstrzymał towarzyszów.

Janek stał niewzruszony. Znano go powszechnie, słyszałem bowiem różne o nim zdania w śród tłumu.

— Dajcie pokój temu człowiekowi.

— On był dobry dla chłopca mego.

— To szlachcic.

— Nie! on tu przybył w łachmanach, jeszcze biedniéjszy od nas.

Na końcu głos chrzypliwy, zagłuszył wszystkie inne.

— Powiédz młodzianie, czy ty wiész co to głód?

— Nie raz go doświadczałem.

Po téj niespodziewanéj odpowiedzi, nastąpiła chwila milczenia.

— Powiedz, odezwał się tenże głos, czy ty jesteś jeden z naszych?

— Nie! ja do was nie należę. Wstydziłbym się przyjść nocą i podpalić dom pana mego.

Czekałem nowéj burzy; ale nie, wszyscy słuchali tego głosu, nie okazującego żadnéj trwogi.

— Za cóż ta zemsta? przerwał Janek, za to, że wam nie chce sprzedać zboża? Ależ to jego zboże, a nie wasze, a człowiek może robić, co chce z własnością swoją.

Słowa te zrobiły wrażenie. Lud ma instynktowe pojęcie sprawiedliwości.

— Zastanówcie się nad własném szaleństwem! probowaliście groźby. Znany wam przecie Abel Tletcher: nie łatwo go ustraszyć!

Szmer powstał na nowo.

— I mnie też ustraszyć nie łatwo, ciągnął Janek. Patrzcie, byłbym strzelił w tego ktoby piérwszy śmiał w nijść do domu Abla Tletcher. Alem ja nie chciał strzelać do was biedaków zgłodniałych, bo wiem co to głód, i żałuję was, tak żałuję z całego serca.

Szmer dał się jeszcze słyszéć, połączony ze łkaniem.

— I cóż mamy robić panie Halifax? zawołał Jakób Baines; umieramy z głodu.

Janek podniósł głowę, odgarnął jasne włosy i przystąpił ku bramie.

— A gdybym wam dał co do jedzenia, czybyście mnie potém słuchali?

Powszechny okrzyk, odpowiedział na te słowa. Biedacy, walczyli o życie! Byliby oddali własną duszę za kawałek chleba.

— Dajcie mi słowo, że odtąd będziecie inaczéj postępować rzekł Janek. Znam was, jesteście wszyscy z Norton-Bury, mógłbym was zaskarżyć do sądu, i zgubić, chociaż Abel Tletcher jest kwakrem, przyrzeczcie mi poprawę.

— Tak, przyrzekamy, ale daj nam chleba! daj chleba!

Janek przywołał Joannę, i kazał jéj wynieść z domu wszystkie zapasy żywności. Odeszła, czyniąc zadosyć jego woli.

— A teraz chodźcie tu przyjaciele rzekł Janek otwierając bramę od podwórza.

Weszli, było ich do czterdziestu, wszyscy okropną mieli postać.

Rzucili się na jadło jak żarłoczne zwierzęta. Zjedli w mgnieniu oka, wszystkie wędliny, chléb, sér, nawet surowe mięso. Potém nastąpiło pragnienie.

— Przynieś wody Joanno, rzekł Janek.

— Piwa wołały różne głosy.

— Wody, powtórzył Janek, tylko wody! nie pozwolę, aby pijana zgraja otaczała dom pana mego.

I czy to umyślnie czy przypadkiem położył rękę na spuście pistoletu. Nie było już potrzebne, opanował ich bowiem najpotężniejszą bronią, jak człowiek może zwalczyć drugich: dzielną potęgą woli.

Gdy zjedli Janek zapewnił ich, że nic już w domu nie ma więcéj: uwierzyli mu. Niektórzy z nich pokładli się na ziemi, i spali; jeden z nich zapytał mnie, czy może wziąść kawałek chleba dla żony.

Janek spostrzegł mnie w ówczas.

— Ty byłeś tu mój drogi, to źle! ale teraz nie ma już niebezpieczeństwa.

O tak! byłem bezpieczny przy Janku! Jakże byłem szczęśliwy, jakżem się chlubił z przyjaźni takiego człowieka!

— No i cóż moi kochani, zapytał z uśmiechem, czyście już nasyceni?

— Tak! tak! zawołało kilka głosów.

— Chwała Bogu, rzekł jeden.

— Dobrze mówisz, Jakóbie Baines, a na drugi raz ufaj Bogu. Gdybyś mu zaufał, nie byłbyś popełniał tych gwałtów, narażając się na galery, a dzieci twoje na głód i niedostatek.

— One i tak już umierają z głodu odparł Jakób ponuro. My syci to prawda, lecz co się stanie z niemi. Panie Halifax dodał rozpaczliwym głosem, powiedz jak w tém zaradzić.

Janek odwrócił głowę, poruszony do głębi serca.

— Panie, rzekł inny, kiedyś był małym chłopcem, dałem ci derkę na któréj sypiałaś; nie wymawiam tego; przyznaj jednak sam, że pan Tletche twardy człowiek.

— Ale sprawiedliwy, dodał Janek stanowczo.

Pracujecie u niego, czy was kiedy skrzywdził o pensa? Gdybyście przyszli i powiedzieli mu w oczy: panie, czasy ciężkie, trudno nam wyżyć z naszéj płacy, byłby wam zepewne nie poskąpił zboża, które chcieliście mu wydrzeć gwałtem.

— Czy myślisz, że on nam przyjdzie w pomoc, po tém wszystkiem co zaszło? spytał Jakób, panie Halifax, znałem cię małym chłopcem, teraz wyrosłeś na człowieka, będziesz w krótce ojcem rodziny. Bodajby twoje dzieci żyły w dostatkach, jeżeli otrzymasz dla naszych kąsek chleba.

— Będę się starał przyjacielu.

Usunął mnie na bok, i podał projekt, aby tym biedakom, wydać kwity na mąkę do młyna.

— Czy sądzisz, że ojciec przystanie na to, zapytał.

— Ani wątpię, odrzekłem.

— I ja tak sądzę, dodał po chwili. Gdyby odmówił, mógłby wszystko utracić: Wreszcie to człowiek sprawiedliwy. Joanno daj mi papier.

Usiadł za kantorem i pisał. Stojąc za nim podziewałem jego piękne pismo, a bardziéj jeszcze dzielny umysł jego; i niepospolitą siłę woli.

Gdy przyszło do podpisu, zatrzymał się nagle, i rzekł

— Nie mogę tego podpisać.

— A to czemu?

— Nie mam prawa, ojciec twój powiedziałby, żem zarozumiały.

— Zarozumiały, potém co dziś zaszło?

— O! to mała rzecz. Weź pióro Fineas, i podpisuj te kwity.

— Uczyniłem natychmiast, czego żądał.

— Lepiéj to, niż stryczek, rzekł Janek do obec-

nych, rozdając im kwity. Każdy inny właściciel w Norton-Bury, byłby przyzwał pomoc wojskową, na podpalaczy i powtrącał ich do więzienia. Pan Tletcher tymczasem nakarmił was, i daje chléb waszéj dziatwie. I czemuż on to czyni?

— Alboż my wiemy, odrzekł pokornie Jakób Baines.

— To ja wam powiem, bo Abel Tletcher jest chrześcijaninem.

— Niech żyje Abel Tletcher! powtórzyły liczne głosy.

Tak się skończyło zaburzenie.

Janek zamknął drzwi od sieni i wszedł do pokoju. Ledwie, że mógł utrzymać się na nogach. Joanna podała mu krzesło. Biedna kobieta, ocierała oczy, zalane łzami. Janek usiadł blady i drżący jak liść, niemogąc wyrzec słowa. Położyłem mu rękę na ramieniu, wziął ją i uścisnął z uczuciem.

— Dzięki Bogu, rzekł, wszystko skończone.

— Pozostał chwilę nieruchomy, z ręką na oczach, wreszcie powstał. Blady był, lecz widać było że odpoczął.

— Idźmy teraz, rzekł, do ojca twego.

Zastaliśmy go w łóżku; spał jeszcze, lecz obudził się, gdyśmy weszli. Zdawało się, jakby mu przybyło lat dziesięć. Na widok Janka zmarszczył brwi.

— Młodzieńcze rzekł... Pamiętam... gdzie mój syn, gdzie Fineas?

Rzuciłem sią w jego objęcia. Pogłaskał mnie ręką po głowie, jakbym był małém dzieckiem.

— Tyś nie ranny?

— Nie, odparł Janek, dom ocalony, zarówno jak garbarnia.

Ojcie widocznie się zdziwił i zapytał.

— Jakim sposobem?

— Fineas opowie to w domu.

Ojciec nalegał: Opowiedziałem mu wszystko co zaszło, wstrzymując się od wszelkich uwag co do postępowania Janka. Czyny same wymownie świadczyły.

Ojciec słuchał w milczeniu; potém zacisnął kapelusz na czoło. Nie wyrzekł słowa, nie objawił najmniejszym skinieniem swéj myśli nawet, gdy była mowa o mące, darowanéj w jego imieniu. Janek zapytał, czy zadowolony?

— Zupełnie! Wyrzekłszy to, długo pozostał nieruchomy jak skała, z rękoma wspartemi na kolanach, w kapeluszu nasuniętym na oczy. Zaczęliśmy być niespokojni.

— Czy pan cierpi jeszcze? zapytał Janek, z synowską troskliwością.

Ojciec spojrzał na niego, i podał mu rękę.

— Dobrześ się sprawił chłopcze, dziękuję ci za to.

Janek nie odrzekł nic, lecz milczenie jego wymowniejszém było, niż wszystkie słowa w świecie.

Zaprowadziliśmy ojca do domu. Było to w piękny ranek letni, taki sam jak dwa lata temu; kiedyśmy drżący i znużeni, stanęli przed tą zaryglowaną bramą.

Stanęła nam w myśli ta chwila. Nie wiem, czy ojciec myślał o tém.

Wszedł oparty o ramię Janka, usiadł w tymże pokoju, na témże samém krześle, na którem osądził go tak surowo.

Janek znać nie zapomniał wyroku; zatrzymał się bowiem w progu sali.

— Zbliż się, rzekł ojciec.

— Skoro pan pozwala, idę chętnie.

— Pozwalam i proszę cię o to.

Wszedł, usiadł przy nas, lecz dziwnie był pomięszany. Ojciec niemniejsze okazywał wzruszenie. Zbliżyłem się do niego podziękowałem serdecznie za Janka.

— Nie masz za co dziękować, odparł ojciec. To com uczynił, było sprawiedliwém, przynajmniéj w mojém przekonaniu. Co chcę uczynić, sprawiedliwém będzie zarówno. Janku wiele masz lat.

— Dwadzieścia.

— A więc rok jeszcze będziesz pracował przy mnie. Gdy skończysz lat dwadzieścia jeden, przypuszczę cię do wspólki. Ale pamiętaj dodał, spoglądając na mnie z boleścią. Pamiętaj, że zajmujesz miejsce tego chłopca. Niechaj Bóg błogosławi, w miarę jak będziesz postępował z moim jedynym synem.

— Amen odpowiedział Janek.

Bóg, przed którym nie ma nic skrytego, Bóg jeden wié, czy Jan Halifax dotrzymał przyrzeczenia.

IX.

— Dobrze Fineas, wybornie, rzekł Janek, obiegłeś ogród w koło, i to po całomiesięcznéj słabości. Teraz odpocznij chwilę.

— Siadłem, gdyż byłem w rzeczy saméj zmęczony. Ale choroba nie złamała mnie, jak to dawniéj bywało. Janek był ciągle ze mną: jego wesołość pełna życia, oddziaływała na mnie tak moralnie jak i fizycznie.

(d. c. n.)